

François Hollande w Bangui

6 marca 2014

Socjalistyczny prezydent Francji nie przepuszcza żadnej okazji do zbrojnej interwencji w Afryce. Ledwie zdążyliśmy zapomnieć o zeszłorocznej wyprawie do Mali, a wojska francuskie wylądowały w Republice Środkowoafrykańskiej. Oficjalne powody są takie jak zwykle w takich przypadkach – szlachetne. Ale ktoś by się przyznał, że europejskiemu mocarstwu chodzi o umacnianie swych wpływów na obszarach, które dawniej należały do jego kolonii? Zarazem, ktoś by w to wątpił?

Francja nie jest nigdy równie wielka, jak wtedy, gdy wspina się na ramiona Afrykańczyków” – mówi kongijskie przysłowie. Jakież rozdziwiek między ostrożnie formułowanym celem „odwrócenia krzywej bezrobocia” a decyzją prezydenta François Hollande’a – natychmiast wcieloną w życie – dotyczącą Republiki Środkowoafrykańskiej: „W sytuacji nagłej potrzeby podjąłem decyzję o natychmiastowym – tzn. od dzisiejszego wieczora – podjęciu działania we współpracy z siłami afrykańskimi i przy wsparciu europejskich partnerów”. Pojazdy pancerne i helikoptery (o sugestywnych nazwach Puma, Gazela i Fenek) wkraczały do akcji niemal w tej samej chwili, gdy przywódca państwa wypowiadał te słowa. Tym razem nie było potrzeby zasięgania opinii Niemiec. Na burzliwych falach afrykańskiej rzeczywistości francuski sternik mocno dzierży ster wydarzeń.

Cele tej interwencji, gdy przyjrzymy się im bliżej, mogą jednak budzić pewne wątpliwości. Na mocy zredagowanej przez Paryż rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ utworzono Międzynarodową Misję Wsparcia w Republice Środkowoafrykańskiej pod Dowództwem Sił Afrykańskich (MISCA) „przy wsparciu sił francuskich”. Rezolucja stawia przed Francuzami zadanie „pomocy w ochronie ludności cywilnej, przywróceniu bezpieczeństwa i porządku publicznego, stabilizacji kraju i stworzeniu warunków umożliwiających udzielanie pomocy

humanitarnej ludności, która najbardziej jej potrzebuje". W kraju owładniętym chaosem, w którym naprzeciwko siebie stają dobrze uzbrojone bandy najemników, zadanie postawione przed siłami złożonymi z 1,6 tys. żołnierzy stanowi nie lada wyzwanie. „A co będzie, jeśli rebelianci odmówią złożenia broni?” – zapytał Jeana-Yvesa Le Driana jeden z dziennikarzy. „Zmusimy ich do tego” – odparł enigmatycznie francuski minister obrony [1].

Jednak to sam Hollande wprowadza zamieszanie – daje do zrozumienia, że interwencja „międzynarodowa” może pociągnąć za sobą zmianę reżimu: „Nie możemy pozostawić u władzy prezydenta, który nie był w stanie nic zrobić i dopuścił do tego, co się tam teraz dzieje”. Podobnie jak w przypadku obalenia pułkownika Mu’ammara al-Kaddafiego w 2011 r. w Libii, tak i tu „dymisja” oznaczałaby wyjście daleko poza kadr wyznaczony przez oenzetowski mandat i stanowiłaby pogwałcenie podstawowych zasad prawa międzynarodowego. Jednakże prawo to – o czym często można było się przekonać – podlega coraz elastyczniejszej interpretacji ze strony wielkich mocarstw [2].

BEZ WYRZUTÓW SUMIENIA

Podobnie jak w przypadku operacji „Serwał” rozpoczętej w styczniu 2013 r. w Mali, tak i dla Republiki Środkowoafrykańskiej nie opracowano żadnego długoterminowego planu politycznego. Tak jak w całej polityce zagranicznej Francji wybory dyplomatyczne dotyczące Afryki dokonywane są ad hoc w sytuacji nagłej potrzeby – często rzeczywistej. „Czekanie oznaczałoby podjęcie ryzyka katastrofy”, usprawiedliwiał się 10 grudnia przed Zgromadzeniem Narodowym premier Jean-Marc Ayrault. Republika Środkowoafrykańska, małe, pozbawione zasobów państwo graniczące z Sudanem, Czadem, i Demokratyczną Republiką Konga (DRK), mogłaby wpaść w spiralę destabilizacji, która dotknęła już wiele krajów Sahelu i która poprzez Sudan rozlewa się również na Bliski Wschód. Premier Ayrault zapowiadał, że operacja „Sangaris” to „kwestia kilku

miesiący”, nie więcej niż sześciu. Tak samo miało być w przypadku „Serwala”, jednak prawie rok po rozpoczęciu operacji nadal nie udało się sformować kontyngentu afrykańskiego, który miałyby zmienić Francuzów.

Francuscy przywódcy nie mają najłżejszych wyrzutów sumienia wobec Republiki Środkowoafrykańskiej. Od 1960 r. Paryż osadza w Bangi i obala kolejne reżimy, popadając niekiedy w śmieszność – jak wówczas, gdy francuski minister wziął udział w ceremonii koronacji „cesarza Bokassy I”. Rozkład struktur państwa, podobnie jak to miało miejsce w Bamako, nie jest niczym przypadkowym. Kilka dekad neoliberalnej polityki narzucanej tu – przy poparciu Francji – przez międzynarodowe instytucje finansowe i Unię Europejską podkopały autorytet instytucji publicznych, i tak już osłabiony przez trwającą wśród warstwy rządzącej walkę o wpływy [3]. Można oczekiwać efektu domina, zwłaszcza we frankofońskich częściach Afryki.

Ekonomista Philippe Hugon pisze: „Od początku XXI w. obserwujemy wyższe wyniki gospodarcze w anglofońskich krajach Afryki, zwłaszcza w państwach wspólnego rynku Afryki Wschodniej (CEAC), Afryki Południowej (z wyłączeniem Zimbabwe) oraz Afryki Zachodniej (Ghana i Nigeria) w porównaniu z sytuacją w krajach frankofońskich” [4]. Na przykład w Afryce Zachodniej kraje takie jak Ghana, Liberia czy Sierra Leone notują wzrost gospodarczy powyżej 4%, podczas gdy Benin i Gwinea zatrzymały się między 0 a 0,5%, natomiast Togo i Wybrzeże Kości Słoniowej dotknięte są recesją. Oczywiście nie bez znaczenia są tu czynniki geograficzne, system walutowy, a także charakter reżimów politycznych. Przewodnictwo Komisji Unii Afrykańskiej, obrazujące te rozbieżne koleje losu, zostało powierzone w 2012 r. Nkosazane Dlamini-Zuma (z Republiki Południowej Afryki), która zaciekle rywalizowała o to stanowisko z Gabończykiem Jeanem Pingiem. Nie kryje ona swojej niechęci do francuskiego żandarma.

„Kiedy interweniujemy, jesteśmy krytykowani, kiedy nie interweniujemy, również spotyka nas krytyka” – wtrąca ze

sztucznym spokojem dyplomata z francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zapewne tak jest, jednakże dlaczego Francja pół wieku po dekolonizacji jest zmuszona do prowadzenia operacji przywracania porządku na kontynencie afrykańskim? 50% francuskich żołnierzy rozmieszczonych za granicą stacjonuje w Afryce: ok. 8 tys. ludzi przebywających w 5 stałych bazach. Dla francuskiej armii kontynent afrykański stanowi ulubiony poligon oferujący różne środowiska (sawanna, pustynia, las, środowisko miejskie, wody) i możliwość doraźnego działania w zależności od sytuacji. Żołnierze przechodzą tu wyjątkowe przeszkolenie, które plasuje ich wśród najlepszych na świecie, zwłaszcza jeżeli chodzi o akcje komandosów.

„Francja jest schwyta w pułapkę swojej historii, a zwłaszcza jej afrykańskich epizodów” – diagnozuje afrykanista Antoine Glaser [5]. Od czasu François Mitterranda (1981–1995) wszyscy kolejni prezydenci zapowiadają głęboką zmianę w relacjach z Afryką. Poza rytualnym już grzebaniem „Frankafryki”, chodzi o nawiązanie bardziej zrównoważonych i „transparentnych” stosunków. Jednakże wszystkie te zapowiedzi kończą się odgrywaniem roli strażnika kontynentu zamienionego w park tematyczny z pasmem katastrof i nieustannymi zamachami stanu.

NIE BUDUJE SIĘ PAŃSTWA PIEŚCIAMI

O ile kolejnych przywódców w Paryżu popychają do Afryki nierzadko prawdziwie dramatyczne wydarzenia, o tyle zasmakowali oni w poczuciu władzy, które daje możliwość odgrywania roli obrońcy wdów i sierot – niekiedy w bardzo spektakularnych okolicznościach – pod sztandarem ONZ. Francji o upadającym prestiżu i kurczących się środkach Afryka daje możliwość potwierdzenia swojego statusu „światowej potęgi”, według słów François Hollande’a. Taka postawa zdaje się odpowiadać prezydentowi i jego ministrowi spraw zagranicznych Laurentowi Fabiusowi, których polityczne działania sprowadzają się czasem do przywdziewania zbroi niosącego sprawiedliwość kowboja George’a W. Busha, który prowadził walkę z „osią złą”.

Jednakże akcje zbrojne rzadko kiedy przynoszą długoterminowe rozwiązanie kryzysów politycznych. Wprawdzie w Mali wybory prezydenckie i parlamentarne rzeczywiście odbyły się kilka tygodni po zakończeniu operacji „Serwal”, jednakże na części terytorium nie mogły być przeprowadzone, a frekwencja w wyborach parlamentarnych wyniosła zaledwie 38%. Pod koniec ubiegłego roku kurtuazja Paryża wobec Tuaregów wydawała się sprzyjać powrotom ludności Mali do kraju. Jednak w Republice Środkowoafrykańskiej trzeba chyba jasnowidza, by wyłonił partnerów do rozmów w sytuacji, gdy każda grupa uznaje się za reprezentatywną dla kogoś lub czegoś. Wzniesiona przez zwolenników dawnego prezydenta François Bozizégo rebelia spaliła na panewce, podczas gdy władze powołane przez puczystów Seleki nie mają najmniejszego posłuchu. „Nie buduje się państwa ciosami pięści”, komentuje były francuski premier Dominique de Villepin, który krytykuje „militaryzację” relacji francusko-afrykańskich oraz „życzliwą rekolonizację” kontynentu [6].

Europejscy partnerzy Paryża poczuli coś w rodzaju ulgi, widząc, że Francja angażuje się ochoczo w operacje w Afryce (zwłaszcza frankofońskiej), która mało ich interesuje. Ewentualna porażka operacji „Serwal” albo „Sangaris” czy ofiary wśród francuskich żołnierzy nie będą ich dotyczyć. Inaczej rzecz się ma w przypadku operacji „Eupol” prowadzonych w bogatym w zasoby Kongu (DRK), które w swoim czasie wywołały serię sporów, gdy Berlin podejrzewał Paryż o chęć zajęcia jak najkorzystniejszej pozycji na tamtejszym rynku wydobywczym [7]. Lizbona troszczy się o Angolę, lub raczej to Luanda troszczy się o Portugalię [8], Anglicy czuwają nad Sierra Leone. „Každy trzyma się swojej strefy wpływów” – podsumowuje Glaser.

Jeżeli Unia Europejska współfinansuje operację w Republice Środkowoafrykańskiej, przeznaczając na ten cel 50 mln euro (w szczególności na wyposażenie przyszłych oddziałów afrykańskich), to Paryż chciałby, aby utworzyła ona specjalny

fundusz przeznaczony na wspieranie tego typu akcji. „Jesteśmy w Europie liczącej 28 państw, jednak Francja ma w niej szczególny status, wyjaśnia z całą prostotą prezydent Hollande. Dysponujemy armią [...] i wyposażeniem, które posiada niewiele innych państw Europy. Życzyłbym zatem sobie, aby mogły włączyć się i pełniej uczestniczyć, stanowić część sił, które my moglibyśmy zorganizować”.

PUSTKA JAK WEZWANIE OBCYCH SIŁ

Na kontynencie afrykańskim dylematy i rozterki „żandarma” wywołują mieszane uczucia. Nkosazana Dlamani-Zuma nie ukrywa frustracji faktem, że Afryka jest sparaliżowana. „Serwal stoi jej kością w gardle”, komentuje afrykański dyplomata. Gwinejski prezydent Alpha Condé skarżył się niedawno: „To dla nas wstyd, że musimy przyklaskiwać Francji. Jesteśmy oczywiście wdzięczni François Hollande’owi, lecz byliśmy upokorzeni faktem, że Afryka nie zdołała sama rozwiązać tego problemu”. Tworzone afrykańskie siły (FAA) planowane już od prawie 10 lat, pozostają w sferze zamierzeń, przede wszystkim z powodu opóźnień w finansowaniu. W 2012 r. od państw członkowskich Unii Afrykańskiej wpłynęło zaledwie 3,3% planowanego budżetu organizacji, co sprawiło, że Bruksela, Paryż i Waszyngton musiały sięgnąć do kieszeni. Obecnie Pretoria proponuje powołanie do życia Afrykańskich Sił Szybkiego Reagowania w Sytuacjach Kryzysowych (CARIC), które łatwiej byłoby wykorzystać niż FAA. W Republice Środkowoafrykańskiej MISCA powinna wkrótce zastąpić oddziały francuskie.

„Największym niebezpieczeństwem zagrażającym Afryce jest brak hegemonii” – ocenia kameruński politolog Achille Mbembe. „Ta pustka to jak głośnie wezwanie obcych sił. Mocarstwa, które u nas interweniują, nie narażają się na żadne poważne ryzyko. Gdyby musiały drogo zapłacić za tego rodzaju przygody, zastanowiłyby się nad nimi dwa razy” [9]. Mimo odwoływania się do idei panafrkańskich, kontynent pozostaje podzielony. Algieria zachowuje uparte milczenie w sprawie kryzysu

malijskiego, Pretoria i Lagos podejmują chaotyczne spotkania międzynarodowe. „Zapewnia się nas, że jeśli Francja nie będzie interweniowała, nikt nic nie zrobi” – pisze de Villepin. „Tymczasem jest całkiem odwrotnie. Jeśli Francja będzie interweniowała, nikt inny nie kiwnie palcem. To bardzo wygodna sytuacja zarówno dla wielkich mocarstw (Ameryki, Chin, Rosji, Europy), jak i dla regionalnych potęg” [10].

Autor: Anne-Cécile Robert

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Le Monde, 8 grudnia 2013.

[2] Patrz „Pochodzenie i losy obowiązku ingerencji”, Le Monde diplomatique – edycja polska, maj 2011.

[3] Patrz Vincent Munié, „Niezuważona agonia Republiki Środkowoafrykańskiej”, Le Monde diplomatique – edycja polska, listopad 2013.

[4] Philippe Hugon, L’Economie de l’Afrique, La Découverte, seria Repères, Paryż 2012.

[5] Radio France Internationale (RFI), 6 grudnia 2013.

[6] Dominique de Villepin, „Paris ne doit pas agir seul”, LeMonde.fr, 4 grudnia 2013.

[7] Patrz Raf Custers, „Renegocjacja kontraktów na wydobycie surowców”, Le Monde diplomatique – edycja polska, lipiec 2008.

[8] Patrz Augusta Conchiglia, „L’Angola au secours du Portugal”, Le Monde diplomatique, maj 2012.

[9] „L’Afrique en 2014”, Jeune Afrique, numer specjalny 35, Paryż 2013.

[10] Ibid.